



DIA
HERMIA STONE
DIA



*She came without a farthing
A babe without a name
So much ado about nothing
Is what she'd try to say
So much ado my lover
So many games we played
Through every fleeting summer
Through every precious day*

“All Dead, All Dead”, Brian May, Queen

PROLOG

Leniwie zwlokła się z łóżka, ziewnęła i, mrużąc oczy, ruszyła nieco chwiejnie do łazienki. Odkręciła wodę, przez chwilę tępo wpatrywała się w swoje zapuchnięte odbicie, po czym kilkakrotnie ochlapała twarz chłodną wodą. Za którymś razem, gdy opuszczała ręce, coś przykuło jej uwagę. Zmartwiła, z dłońmi wciąż na wysokości twarzy. Pochyliła się do lustra, by lepiej widzieć, a potem, po chwili intensywnego namysłu, stanęła prosto i już bezpośrednio popatrzyła na dłoń. Na własne palce. Na jednym z nich coś błyszczało.

– No szszszszszlag – zachrypiała, gapiąc się w szoku na złotą obrączkę. To było tak absurdalnie sztamkowe, że nie mogła uwierzyć własnym oczom. Wzięła ślub w Vegas. Wzięła ślub w Vegas??? Z kim, do diabła?!

ROZDZIAŁ 1

PHONE CALL TO THE PAST

Nie spodziewał się gości o takiej porze. Właściwie już kładł się spać. Nie żeby teraz miał na to jakiegokolwiek szansę. Otworzył drzwi, podrapał się po łysej głowie i obrzucił krytycznym spojrzeniem człowieka z burzą posiwiałych włosów. Karmazynowa marynarka absurdalnie gryzła się ze spodniami w intensywnym kolorze niezapominajek.

– Znalazłeś to w szafie żony? – zapytał odruchowo.

Tamten tylko machnął ręką.

– Ty mnie nie rozpraszaaj, Hank, bo w moim wieku mogę zapomnieć, po co przyjechałem.

– A po co przyjechałeś? – zapytał Hank, uchylając szerzej drzwi i wpuszczając gościa do środka. Odruchowo, długim, pełnym sympatii spojrzeniem obrzucił Rolls-Royce’a Phantoma z 1935 roku po gruntownej i cholernie kosztownej renowacji, stojącego na półokrągłym podjeździe prowadzącym do masywnej willi z początków XX wieku .

– Musimy pogadać – odpowiedział tamten. – Przed chwilą widziałem fragment konferencji, rozleciał się jeden z tych prawie pełnoletnich zespołów, ale pal licho zespół, potrze-

bujemy gitarzysty. Tego gitarzy... – przerwał, wchodząc do salonu. Na skórzanej kanapie siedział dobrze mu znany mężczyzna i spokojnie popijał whisky.

– B.B.? – zapytał zdumiony.

– Cześć, Roy – rzucił tamten, podnosząc w jego kierunku szklankę. – Napijesz się?

– Poproszę – odpowiedział mężczyzna w jaskrawym stroju.

– To sobie nalej. Dobrze, że jesteś, bo mam sprawę – mówił B.B., poprawiając się na kanapie. Skóra zaskrzypiała. – Śmierć Neila trochę nas przystopowała, ale teraz możemy wrócić do gry. Musimy tylko jak najszybciej złapać...

Hank stanął w progu i z zadumą oparł się o futrynę.

– Zdajecie sobie sprawę, że zwaliliście mi się na chatę w środku nocy, nie uzgadniając tego wcześniej, dokładnie w tej samej sprawie? – zagał. – Wiem, że nie mamy gitarzysty. Wiem, że Neil odwalił kitę. Nie konsultując się wcześniej z nami, złośliwy sukinsyn. Wiem też, że czas zakończyć żałobę i ruszyć w trasę, zanim odkryjemy, że jesteśmy emerytami i może powinniśmy przestać grywać na stadionach, a zacząć grywać w bingo. Zgadzam się z tym wszystkim. Ale...

B.B. i Roy popatrzyli na niego pytająco.

– ...uważam, że dzwonienie do niego po nocy będzie sugerowało, że jesteśmy starymi desperatami.

– Jesteśmy bardzo starymi desperatami – zapewnił go B.B., sącząc alkohol. – Jeszcze jeden dzień spokojnego życia i szlag mnie trafi. Dosłownie. Tylko rock and roll trzyma mnie w pionie. Nie obchodzi mnie, co sobie pomyśli, byle

zgodził się do nas dołączyć. Dzwonimy teraz, zanim ktoś inny się zorientuje, że rzucili na rynek taki kawał gorącego muzycznego mięsa. Bo facet jest praktycznie geniuszem. Długo samotny nie będzie.

Hank westchnął.

– No dobra. Czy któryś z was ma numer telefonu do Smitha-Royala?

Okazało się, że nie. Ale nie mieli też problemu, żeby zadzwonić do kilku innych osób, budząc je z zasłużonego snu, by ten numer zdobyć.

– Nie wiem, kim jesteś – głos Patricka o czwartej nad ranem brzmiał jak trenowany przez lata metalowy growl połączony z irytacją Liama Neesona – ale znajdę cię i zabiję.

– Bill Baez. – Rozmówca po drugiej stronie linii przedstawił się grzecznie. Jego dwaj przyjaciele pochylili się w kierunku telefonu, by lepiej słyszeć, więc B.B. po chwili przełączył rozmowę na głośnomówiący. Dzięki temu usłyszeli cichy kaszel, szuranie, a potem pełne podejrzliwości pytanie:

– Ten Bill Baez?

– Z resztą zespołu – dodał B.B. spokojnie. – Panowie, dajcie głos.

– Głos – powiedział Roy.

– Hau, hau. – Hank podszedł do sprawy bardziej kreatywnie, po czym przejechał dłonią po łysinie. Cholera, czyżby się denerwował jak nastolatek? Niedobrze.

– Rany boskie – dobiegło w odpowiedzi. – Dajcie mi moment.

Gdzieś, gdzie w tej chwili znajdował się Smith-Royal, dało się słyszeć więcej szurania i przepychania przerywanego niewyraźnymi: „ale dlaczego”, „potrzebuję większego łóżka”, „Chryste” oraz „kiedyś się pozabijam o te wszystkie damskie kończyny”.

– Jak myślicie, dużo tych damskich kończyn? – zapytał szeptem Roy.

– Obudził wspomnienia, no nie? – B.B. najwyraźniej myślał o tym samym.

W tym czasie ze słuchawki dobiegł ich cichy trzask drzwi, kroki na nagiej posadzce i skrzypnięcie jakiegoś mebla.

– Nie wiem, czy jestem zbyt pijany, czy właśnie za trzeźwy – zaczął już wyraźniej i spokojniej Patrick – ale czy w kierunku Ziemi zmierza wielka asteroida i świat się kończy, że Deep Crimson w komplecie dzwoni do mnie tuż przed świtem? Jakim cudem wy egzystujecie o takiej godzinie? W tym wieku?!

– Dobra, rozmyśliłem się, nie chcę go – rzucił półzartem Hank. – Jak ma mi codziennie wypominać, że jestem od niego dwa razy starszy...

– Jak będę dwa razy starszy niż teraz, będę martwy – wyrwało się Patrickowi. – A wy nadal jesteście w zawodzie. Trochę nie ogarniam, bo jeszcze się nie obudziłem, ale naprawdę do mnie dzwonicie? Nie śni mi się to?

– Dobra, koniec owijania w bawełnę – powiedział Hank, pochylając się w stronę telefonu. – Neil nie żyje.

Patrick przez chwilę milczał.

– Wiem – powiedział wreszcie podejrzliwie, bo wspomniany Neil nie żył prawie od roku. – Bardzo mi z tego powodu przykro, bo choć nie znałem go osobiście, to była żywa legenda. Ale dlaczego...

– Zajmij jego miejsce. Jako gitarzysta. W Deep Crimson – powiedział Hank, ponownie przerywając wypowiedź niedobudzonego Royała.

Odpowiedziała mu cisza. Potem głośny stukot i odległe „no szszszlag...”.

– Halo? – usłyszeli chwilę później. – Przepraszam, możecie powtórzyć? Bo mi telefon upadł z wrażenia.

– Deep Crimson potrzebuje gitarzysty na odpowiednim poziomie. Wóz albo przewóz, Royal – powiedział B.B. powstrzymując ziewanie. – Ja też chcę do łóżka, jutro od rana mam golfa. A tobie kobiety stygną.

– Rany boskie – usłyszeli w odpowiedzi. – Ra-nybos-kie. Niech stygną. Znajdę tylko spodnie i mogę do was jechać. No chyba że zaraz zejdem na zawał, co jest całkiem możliwe, bo tak mi serce wali.

Hank podniósł dłoń z kciukiem wyciągniętym do góry. Wyglądało na to, że ryba połknęła haczyk.

– Spotkajmy się jutro na lunchu. Prześlę ci adres, żebyś rano nie uznał, że ci się to śniło.

– Ta, jakbym miał jeszcze dzisiaj zasnąć – mruknął Patrick. – Ćwiczyć idę. Cholera, wiedziałem, że powinienem być więcej ćwiczyć...

B.B. zachichotał.

– Do zobaczenia jutro!

– Aha – odpowiedział Patrick nieprzytomnie.

ROZDZIAŁ 2

WAKING UP IN VEGAS

Trzy miesiące później.

Joy nie obudziła się sama. Towarzyszył jej wielki, złośliwy kac-morderca. Przez chwilę wpatrywała się w zdobiony sufit, starając się zebrać myśli. Była w Vegas. To znaczy byli w Vegas, ona i jej gromadka niesfornych „dzieci”, z których próbowała w jakiś sposób stworzyć zespół. Jak jej szło, to całkowicie inna sprawa, jednak fakt faktem, że od tygodnia błakali się po festiwalu „Vegas Vampires”, zrzeszającym kilkadziesiąt mało znanych zespołów, grających po kasynach od zmierzchu do świtu. Co, kiedy załatwiała trasę jako menedżer, wydawało się szalenie ekscytujące, ale w praktyce okazało się potworną pomyłką. Owszem, grali. Ale marketingowo nie było to w ogóle opłacalne, finansowo znaleźli się na dnie, a zarywanie całych nocy i wracanie do łóżek, kiedy już było jasno, dobijało wszystkich, w szczególności zaś Joy. Po tygodniu miała ochotę umrzeć, więc kiedy udało jej się wepchnąć wszystkie swoje „dzieci” na scenę, żeby odbębniły ostatni z zaplanowanych koncertów,

uznała, że teraz wreszcie może odreagować i zalać się w trupa oczekując na świt. Dosłownie.

Więc to właśnie zrobiła. Teraz żałowała, bo oczywiście jej głowa groziła wybuchem jak zbyt mocno ściśnięty arbus, a na dodatek znowu nie pamiętała, jak wróciła do łóżka. Na szczęście do właściwego pokoju i właściwego łóżka, ale już podczas współpracy z Sundance powinna się była nauczyć, że picie nie wpływa dobrze ani na jej głowę, ani tym bardziej na pamięć. Cóż, widocznie niektórzy nigdy nie uczą się na błędach.

Leniwie zwlokła się z łóżka, ziewnęła i, mrużąc oczy, ruszyła nieco chwiejnie do łazienki. Odkręciła wodę, przez chwilę tępo wpatrywała się w swoje zapuchnięte odbicie, po czym kilkakrotnie ochlapała twarz chłodną wodą. Za którymś razem, gdy opuszczała ręce, coś przykuło jej uwagę. Zmartwiła, z dłońmi wciąż na wysokości twarzy. Pochyliła się do lustra, by lepiej widzieć, a potem, po chwili intensywnego namysłu, stanęła prosto i już bezpośrednio popatrzyła na dłonie. Na własne palce. Na jednym z nich coś błyszczało.

– No szszszszszłag – zachrypiała, gapiąc się w szoku na złotą obrączkę. To było tak absurdalnie sztampowe, że nie mogła uwierzyć własnym oczom. Wzięła ślub w Vegas. Wzięła ślub w Vegas??? Z kim, do diabła?!

Wystrzeliła z łazienki jak z procy. Rozejrzała się po niewielkim, zagraconym apartamenciku, doszczętnie zawałonym stertami pogniecionych i przepoconych ubrań, instrumentami, plastikowymi butelkami i kupą innych śmieci. Gdzieś wśród tego wszystkiego powinien dogorywać jej zespół. Musi ich sobie obejrzeć, zanim się obudzą...

Pierwszego znalazła Trippa, zwiniętego w kłębek na kanapie. Joy była z niego dumna. Wokalista początkującego zespołu Thunder Quake miał ciemnobrązowe cienie pod oczami i wyglądał jakby nie żył od tygodnia. Ale co wieczór wchodził na scenę, uprzednio korzystając z dużych ilości podkładu i pudru, po czym dawał z siebie wszystko. Teraz pochrapywał, z twarzą na wpół wciśniętą w czyjąś skórzaną kurtkę. Kiedy wstanie, będzie miał zabawne odciski.

Joy przez chwilę medytowała, wpatrując się w spokojne oblicze, po czym delikatnie, by go nie obudzić, przeszła do oględzin dłoni wokalisty. Na żadnym palcu nie miał niczego, co świadczyłoby o tym, że od kilku godzin są małżeństwem. Joy przykryła Trippa kocem i ruszyła na dalsze poszukiwania. Po kolejnych kilku minutach znalazła swoją gitarzystkę wtuloną w jakąś tlenioną dziewczynę. Przez chwilę przyglądała się temu obrazkowi, po czym uznała, że raczej nie ożeniła się z Lily, bo, po pierwsze, ta przygruchała sobie kogoś innego, a po drugie, Joy nawet pijana raczej nie miała ciągot do osób tej samej płci. To oznaczało, że musiała namierzyć jeszcze trzech facetów, którzy powinni błąkać się gdzieś po mieszkanku. Albo – co bardziej prawdopodobne – walać się w jakimś ciemnym kącie.

Wbrew pozorom kolejnego członka znalazła siedzącego przy stole z kubkiem zimnej, wczorajszej kawy w garści. Dzięki temu mogła szybko zerknąć na palce ospałego basisty, zanim przywitał się niemrawo. Własne ręce schowała szybko za plecy, ściągając niefortunną błyskotkę. Powinna była zrobić to już w łazience.

– Cześć, Saul – powiedziała.

– Mhm...

– Spałeś w ogóle?

– E-e.

– Widziałeś może Jessego?

– Uhu. – Jedna z dłoni oderwała się od kubka i pokazała na drzwi do najmniejszej sypialni.

– Dzięki.

– Spoko – odpowiedział basista, tym razem prawie pełnym zdaniem. Wyglądało na to, że kawa zaczyna działać. Niedługo facet odkryje istnienie czasowników.

W sypialni było ciemno, ale dało się zauważyć, że w łóżku leżą trzy osoby. Co najmniej. Jesse James, jak jego niesławny imiennik, był prawdziwym bandytą, jeśli chodzi o kobiety. Notorycznie kradł ich serca i nigdy nie przeproszał, kiedy odjeżdżał ku zachodzącemu słońcu. Albo coś w tym rodzaju.

Joy podkraśla się do łóżka i z płataniny kończyn wysuwała pokryte odciskami duże dłonie perkusisty.

– Czemu ściągasz moje odciski palców? – zamruczał nieprzytomnie, zerkając na nią na wpół otwartym okiem spod burzy jasnych potarganych włosów. Wyglądał jakby miał się już nigdy nie rozczesać.

– Zamierzam napaść na bank i potrzebuję zrzucić na kogoś winę. Nie przeszkadzaj sobie – odpowiedziała.

– Okej – zgodził się. Powieka mu opadła. Dwie wtulone w niego dziewczyny spały mocnym snem. Widocznie potrzebowały odpoczynku.

Joy, równie cicho jak weszła, wyszła z sypialni, przymykając za sobą drzwi. Cóż, Jesse także nie miał obrączki. Pozostawała jeszcze jedna osoba, drugi gitarzysta. Ciekawe gdzie był...

Szum wody z łazienki, którą niedawno opuściła, odpowiedział jej na to pytanie. Stwierdziła, że nie starczy jej nerwów, by czekać, aż Perry skończy się myć. Szarpnięciem otworzyła drzwi i wpadła do środka.

– Nie podglądam! – wrzasnęła od progu, zerkając na zasłonkę w wyblakłe słoneczniki. – Pokazuj łapy!

Przez chwilę nie było żadnej reakcji, po czym zza kwiatów dobiegł ją lekko rozbawiony bas:

– Masz dziwne fetysze, wiesz? Stopy rozumiem, ale łapy?

– Pokazuj i nie gadaj! – zażądała. – Fetysze twojej menedżerki to jej prywatna sprawa!

– Ale zdajesz sobie sprawę, że ręce zwykle mam na wierzchu, nie? Możesz je oglądać w bardziej komfortowych warunkach – mruknął, odsuwając jednak nieco materiał i pokazując ręce do łokci. – Ile ci potrzeba?

Złapała go za mokre, namydłone dłonie.

Nic. Żadnej błyskotki. Ani śladu.

Joy puściła Perry'ego i z cichym jękiem usiadła na brzegu toalety, łapiąc się za głowę. Obrączka schowana w kieszeni paliła ją żywym ogniem. Jeśli nikt z zespołu, to kto niby?

– Nie wierzę, po prostu nie wierzę. – Z piersi wyrwał jej się szloch. Szum wody ustał. Zaszurała odsuwana zasłonka.

– No dobra – zaczął Perry. – Zachowujesz się dziwniej niż zazwyczaj. Co jest?

Tylko pokręciła głową. Chciała wrócić do swojego starego, nudnego życia. Do pracy w Venae, do obiadków u rodziców, do normalności, gdzie największym wyzwaniem było zdecydowanie, czy na wynos zamówić jedzenie chińskie, czy hinduskie. Tymczasem znowu miała jakieś kosmiczne problemy i znowu siedziała z nimi w łazience, zastanawiając się, co właściwie robi ze swoim życiem. Jakim cudem do tego doszło? Jak to się stało, że obudziła się w Vegas – zamężna i to nie wiadomo z kim?

Kiedy następnego dnia rano machnęła przepustką i weszła do budynku studia Bad Eggs, wcale nie czuła się mniej oszołomiona całą tą sytuacją. W hotelu nie udało jej się niczego dowiedzieć. Tak samo w barze, w którym zapijała rzeczywistość tego nieszczęsnego wieczora, kiedy nagle w bonusie do kaca pozyskała męża. Nie miała czasu sprawdzić, czy takie małżeństwo zawarte w Vegas jest w ogóle ważne, choć miała wrażenie, że tak. Ale coś jej świtało, że potem trzeba to było potwierdzić w jakimś normalnym urzędzie, bo inaczej traciło ważność. Nie wiedziała ani w jakim terminie, ani czy nie jest to tylko jakaś zasłyszana plotka lub wiedza wyniesiona z jednego z hollywoodzkich filmów, które – nie ukrywajmy – nie były zaufanymi źródłami, jeśli chodzi o przepisy prawa.

Krótko mówiąc, nie posunęła się do przodu w celu rozwiązania tej sprawy i czuła, że wbrew pozorom nie będzie łatwo. Najbardziej logicznym krokiem byłoby chyba sprawdzenie, w której kaplicy ślubnej doszło do tej straszliwej

pomyłki, dowiedzenie się, jak się nazywa ten drań, który aktualnie był jej mężem, dorwanie go i błyskawiczny, cichy rozwód. Niestety, szybkie zerknięcie do wujka Google zostawiło ją z informacją, że tych cholernych kaplic jest tak na oko od trzydziestu do pięćdziesięciu. Czy podadzą jej te informacje przez telefon, czy będzie musiała wrócić do Vegas i obejść wszystkie? Bo z jej szczęściem informacje znajdzie dopiero w ostatniej, do której zajrzy.

Westchnęła i popchnęła drzwi sekretariatu. Rzuciła teczkę na krzesło. Po czym jęknęła, widząc stertę papierów i listów, które przyrosły podczas jej nieobecności.

Ponieważ, owszem, teraz pracowała w Bad Eggs. Kiedy rozstała się z zespołem Sundance (bo się rozpadł, *shit happens*), musiała szybko znaleźć sobie jakieś inne zajęcie. Choćby dlatego, że choć wyprowadziła się z apartamentu i zamieszkała w sporo mniejszym mieszkaniu, utrzymanie i tak nie było tanie. A z jakiegoś powodu wtedy nie chciała wracać do domu. Miała zamiar spróbować własnych sił na rynku muzycznym, poprowadzić zespół... a to wszystko zjadało oszczędności.

Któregoś dnia okazało się, że stary sekretarz pracujący w studiu przejętym przez Patricka odszedł na zasłużoną emeryturę, a nikt nie chciał za proponowaną stawkę zajmować się papierami. Joy zaczęła pomagać Patrickowi, ogarniać co pilniejsze maile, telefony i listy... No cóż, skończyło się tak, że teraz miała normalną umowę.

Popatrzyła z niechęcią na papierzyska. A potem z wrodzonym optymizmem pomyślała, że jeśli ma tyle roboty, to

może choć na chwilę uda jej się zapomnieć o tej nieszczęsnej obrączce. Kto to powiedział, że co dzieje się w Vegas, zostaje w Vegas?

– Wyglądasz, jakby przejechał cię samochód – zagał Patrick dwie godziny później, zaglądając przez drzwi.

– Przejechał, cofnął i powtórzył – burknęła Joy, próbując zatrzasnąć zbyt pełny segregator. Powinna kupić nowy, ale na półkach nie było miejsca nawet na te, które już stały w studiu. Na nowe półki też nie było miejsca. – Lepiej powiedz, co tam u ciebie. Nagrywasz coś dzisiaj?

Pokręcił głową.

– Wpadłem administracyjnie, muszę pogadać z kilkoma osobami, ustalić, kto i na ile zajmuje studia w tym miesiącu. Potem mam spotkanie z dinozaurami, tworzymy nowe aranże do kilku ich hitów. Poza tym czeka mnie fucha na weselu. Patrz, jak wysoko skaczę z radości – westchnął.

Joy popatrzyła na niego nieprzytomnie.

– Jaka fucha na weselu? Miałam wrażenie, że kto jak kto, ale ty nie musisz sobie dorabiać.

– Kumpel syna jednego z Crimsonów się hajta, chcą mu zrobić niespodziankę – powiedział. – No, zobaczymy. To będzie nasz pierwszy wspólny występ i to dla dosyć niecodziennej publiczności, więc... – Wzruszył ramionami. – Ale ty naprawdę wyglądasz, jakby coś cię dręczyło. Co jest?

Cholera, znał ją za dobrze.

– Trochę problemów z zespołem. Nie w środku, tylko tak ogólnie, showbiznesowo – mruknęła. – Ten wampiryczny

tydzień w Vegas mnie wykończył fizycznie i psychicznie. Chętnie od nich odpocznę. To cudowne dzieciaki, ale w porównaniu z nimi wy byliście buddyjskimi mnichami. Ja nie mam do tego zdrowia.

Patrick parsknął w odpowiedzi.

– Zmęczyliśmy się przez te kilkanaście lat, na początku też przypominaliśmy demony, które wyrwały się z czeluści piekielnych – przyznał. – Jak myślisz, dlaczego James wygląda jak nieudany eksperyment nekromanty? Przechodził z nami przez naprawdę okropne rzeczy. Wyciągnął nas z szamba, gdy z całych sił wiosłowaliśmy w stronę dna. Mieliśmy dosyć długi epizod z prochami. Alkoholu nie odstawiliśmy nigdy, choć w którymś momencie zaczęliśmy bardziej szanować własne wątroby. I każdy z nas przynajmniej raz wylądował w areszcie. No, Ben właściwie miał tam wykupiony karnet. Cud, że w ogóle docierał do studia i na trasy koncertowe. Na samych trasach naprawdę się pilnował, by nie wsadzili go w jakimś obcym mieście. A może to my go pilnowaliśmy, by nie stracić basisty...? – Zamyślił się. Zerknął na zegarek. – Cholera, muszę lecieć. Jakbyś chciała pogadać albo potrzebowała jakiejś sensownej porady od kogoś, kto zdecydowanie lepiej wie, jak to wygląda, daj znać.

– Jasne. I dzięki.

Skinął głową i już go nie było. Joy jeszcze przez dłuższą chwilę wpatrywała się w uchylone drzwi. Wymyśliła na poczekaniu jakiś problem, by nie musieć wspominać o tym absurdalnym ślubie, ale prawda była taka, że „wampiryczny tydzień” naprawdę ją wykończył. Bycie menedżerem też dało jej się we znaki. Ale o tym dało się mówić. To, co

wydarzyło się w Vegas, ją przerastało. Poza tym już wyobrażała sobie reakcję tych nielicznych osób, którym mogła się zwierzyć. Patrick na pewno miałby jakąś dobrą radę na podorzędziu, ale teraz nie miała nastroju na dobre rady, tylko na uzalanie się nad sobą. Bella śmiałaby się tak głośno, że zaczęłaby rodzić wcześniej. Nie, zdecydowanie nie powinna dzwonić do swojej najlepszej przyjaciółki.

Zawyła z frustracji i trzasnęła z całej siły zamkami segregatora. Tym razem domknął się bez problemu.

Patrick, choć starał się zgrywać chojraka, przy członkach swojego nowego zespołu czuł się jak przedszkolak w grupie licealistów. Podziwiał ich za to, jacy są wielcy. Trochę się ich bał. I był przerażony, że źle go ocenią i nie będą się chcieli z nim więcej bawić.

Ostatnie trzy miesiące były dla gitarzysty jednocześnie spełnieniem marzeń i ziszczeniem koszmarów, bo przez cały czas był jednocześnie zachwycony i zdenerwowany. Nie był pewien, czy długo da tak radę. Ale przecież nie zrezygnuje z przygody życia. To byłaby głupota.

Przymknął oczy, policzył do trzech i zapukał do masywnych, rzeźbionych drzwi domu Hanka. Na podjeździe stał lekko przykurzony Rolls i jakaś potworna maszyna na dwóch kołach, przypominająca dziecię motocykla i piekielnego ogara. Przy nich mała żółciutka Corvette C7 Patricka wyglądała jak model-zabawka dla dzieci. Chyba będzie musiał zmienić samochód.

Drzwi otworzył mu Hank.

– Jesteś wcześniej.

Patrick zerknął za siebie.

– Ale i tak dotarłem ostatni, więc czuję, jakbym się spóźnił.

Łysy basista Deep Crimson uśmiechnął się szerzej i wytłumaczył:

– Roy musi odpocząć od swoich najmłodszych dzieci, a Bill akurat ma remont basenu, więc z jakiegoś powodu teraz korzysta z mojego.

– Ile lat mają te dzieci, że należy od nich odpoczywać?
– zapytał Patrick zaintrygowany, wizualizując sobie postać mniej więcej siedemdziesięcioletniego wokalisty o dość ekscentrycznym guście, jeśli chodzi o dobieranie ciuchów.

– Dwa i cztery? Tak na oko, nie zbliżam się do nich – przyznał Hank. – Moje na szczęście są już pełnoletnie i nie zwracają mi głowy. A ty jakieś masz?

– Boże broń! – Patrick wystraszył się całkiem szczerze.
– Przynajmniej nic o tym nie wiem.

– Jakby co, pamiętaj, badania genetyczne – poradził mu Roy, wychylając się z salonu. Patrick otworzył usta i zapatrzył się na kapelusz z szerokim rondem i ptakiem na czubku, który zdobił głowę wokalisty. Ptak był prawdopodobnie wypchany.

– Nie wmówicie mi, że to też znalazł w szafie żony! – wyrwało mu się.

Hank parsknął śmiechem.

– No dobrze, panowie. Jak już jesteśmy w komplecie, porozmawiajmy o tej weselnej niespodziance.

– Nie czekamy na Baeza? – zapytał Patrick, odruchowo przyjmując z rąk kudłatego wokalisty szklanę ze zmrożonym drinkiem.

– B.B. powiedział, że nie zamierza ciągnąć swoich garów na imprezę i żebyśmy bawili się bez niego, kiedy on będzie tańczył i pił – przyznał Hank. – Ale nie szkodzi. Potrafimy jeszcze grać bez perkusisty. Zrobimy mały, kameralny koncert unplugged. Więc idziemy do studia się dograć, żeby nam nowy gitarzysta nie zszedł na zawał z nerwów. – Poklepał Patricka po plecach. – Jeśli ręce zaczną ci się trząść jeszcze trochę bardziej, to nie tylko zaczniesz alkohol rozlewać, ale i w struny nie trafisz. My naprawdę nie gryziemy, powinieneś się już do nas przyzwyczać.

– Jestem super spokojny – skłamał Patrick, wciąż mający przed sobą pierwszy oficjalny występ w Deep Crimson. Prawdę mówiąc, cholernie się bał, jak zostanie przyjęty przez fanów. Miał wrażenie, że zastąpienie Neila Oldmana może się okazać nie lada wyzwaniem. – Totalnie spokojny.

Gdyby wiedział, że mały kameralny koncert na weselu oznacza wystąpienie następnego wieczora przed kilkusetosobową publicznością, która wcale nie zareaguje tak, jak się spodziewał, pewnie nie wkroczyłby w głąb domostwa Hanka z taką naiwnością i spokojem.

W czasie, gdy Patrick dogrywał się z nowym zespołem, Joy z ulgą zamknęła plik z długą tabelką z przychodami i rozchodami, zerknęła na zegarek i uznała, że może się

pakować. Miała jeszcze sporo zaległości, ale nie na tyle pilnych, by brać robotę do domu. Może pójdzie wieczorem do kina? A może wróci wcześniej do siebie i wreszcie porządnie się wyśpi.

Cudowny plan.

Wstała i chwyciła torbę. Kilka minut później machnęła plakietką odblokowującą drzwi wyjściowe i ruszyła w kierunku bramy. Wychodząc, przelotnie zerknęła na siedzącą koło wejścia i zapisującą coś w notesie dziewczynę. Obok niej, oparta o ceglany mur, stała gitara, która widziała już lepsze czasy.

Wyglądało na to, że studio Bad Eggs przyciągało, jakby samo przebywanie blisko budynku dawało szansę na wielką muzyczną karierę.

Joy odruchowo pokręciła głową. Cóż, nie od dziś wiadomo, że nadzieja matką głupich.

ROZDZIAŁ 3

JUST FRIENDS

Patrick miał nadzieję, że nic się nie stanie jego gitarze schowanej pod jednym ze stołów blisko prowizorycznej sceny. Na podeście jakaś niewydarzona wokalistka śpiewała piosenkę o miłości, która to, z tego co się orientował Patrick, była miłością tekściarza do kokainy, ale kto by się wdawał w szczegóły. Ważne, że dało się przy niej tańczyć i miała nieskomplikowane chwytły.

Westchnął i zapatrzył się na tłum weselnych gości, mając nadzieję, że kolejka do baru zacznie się jednak posuwać nieco szybciej. Potrzebował drinka. Jednego, nie żeby się od razu skuć, ale żeby choć przyćmić uczucie, że wcale nie chce tu być. Deep Crimson było dla niego szalenie ważne. Uwielbiał tych facetów, wybitnie ich szanował i chciał z nimi grać, ale może akurat nie tutaj...

Przesunął się kawałek do przodu. Dobra, na co miał ochotę... Zdecydowanie coś kwaśnego. Limonka? I może jeszcze nieco ostrego. Hmm... Whiskey Sour? Nie... New York Sour byłby chyba lepszy...

Rozmyślania długowłosego gitarzysty przerwał jakiś szczebiot i pociąganie za granatowy rękaw jego angielskiego żakietu. Kupił go na ślub Belli, uznając, że będzie się zabawnie wyróżniał i, prawdę mówiąc, bardzo się z tym strojem polubili. Nie zamierzał go trzymać w szafie. A co do trzymania, ktoś cały czas kurczowo się go czepiał.

Popatrzył z góry na ładniutką blondyneczkę o okrągłej buzi i wielkich, zielonych oczach.

– W czym mogę ci pomóc? – zapytał, próbując jednocześnie uwolnić się z mocnego chwytu i przysunąć bliżej miejsca, gdzie można było dostać alkohol.

– Jesteś nim, prawda?

– Nie wiem – odpowiedział zgodnie z prawdą i uśmiechnął się nieznacznie. Oczy dziewczyny zrobiły się na ten widok dwa razy większe. – Zależy, za kogo mnie bierzesz.

– Jesteś Royal, nie?

– Owszem – powiedział ostrożnie, już czując, dokąd to zmierza. – A więc jak mogę ci pomóc?

Zrobiła się czerwona. A potem jeszcze bardziej czerwona, kiedy próbowała wykrztusić, co ma na myśli.

– No wiesz – zaczęła, nagle spłoszona. – Moglibyśmy... gdzieś pójść i...

Patrick sięgnął delikatnie do rękawa i odgiął trzymające go palce, wreszcie uwalniając się z uchwytu.

– Bardzo mi to schlebia, ale mam reputację do utrzymania. Wbrew pozorom nie sypiam z każdym, kto mi się nawinie. – Zrobił krok w kierunku barmana. – A już na pewno nie sypiam z dziewczynami, które są niepełnoletnie.

Jestem zbyt atrakcyjny, by trafić do więzienia – powiedział spokojnie.

– Wcale nie jestem niepełnoile...

– Tak? To pokaż dowód.

W oczach stanęły jej łzy. Patrick westchnął.

– Zróbmy tak – zaproponował, przesuając się o kolejny krok wzdłuż wysokiego, lśniącego blatu. – Strzelimy sobie bardzo ładną i przyzwoitą fotkę na twój Insta i wrócimy do tematu, jak trochę podrośniesz. A jest też szansa, że po drodze zmądrzejesz i jednak sobie odpuścisz byle gitarzystę i znajdziesz bardziej sensowną ofiarę. Z tą buzią nie będzie ci trudno.

Podkówka z jej pełnych ust nieco się zmniejszyła. Powoli pokiwała głową.

W tym czasie Patrick wreszcie dotarł do barmana.

– Szota – powiedział, uznając, że byle drink to za mało.

– Z dużą ilością tabasco. I sok dla pani. – Obrzucił ją uważnym spojrzeniem. – Ananasowy, z miętą.

– Ale... – zaczęła.

– Zaufaj mi, znam się na tym – mruknął, odbierając zamówienie i opróżniając swój kieliszek jednym haustem. Zapiękło. – To co, masz swojego smartfona pod ręką?

Wygrzebała z brokatowej torebki telefon z wielgachnym ekranem. Na breloczku dyndającym przy obudowie tańczył uśmiechnięty ananas. Cholera, rzeczywiście się znał. Już zapominał, jak zabójczo trafną miał intuicję.

Staął za nią, pilnując, by jego dłoń o szorstkich, zgrubiałych opuszkach zatrzymała się tuż nad jej ramieniem, i

uśmiechnął się szeroko w kierunku aparatu. Zrobiła trzy prawie identyczne fotki i odwróciła twarz w jego stronę. Wyprostował się szybko.

– Ja... – zaczęła już rozpogodziona, chowając telefon i kurczowo trzymając wysoką szklankę z sokiem. – Dziękuję.

– Jasne. – Machnął jej na pożegnanie. – Baw się dobrze i bądź grzeczna. Następnym razem możesz nie trafić na faceta z zasadami.

Zaśmiała się.

– Wiesz, że teraz postawiłeś poprzeczkę cholernie wysoko i ciężko będzie mi znaleźć kogokolwiek?

– Wiem. Więc nie szukaj. Sam się znajdzie. – Kiwnął jej głową i oddalił się w kierunku stolika Crimsonów.

Godzinę później, po dwóch kolejkach mających zagłuszyć potrzebę ucieczki, ruszyli w kierunku zajmowanej przez DJ-a sceny. Wyciągnęli instrumenty, przez chwilę je postroili i zaczęli grać.

Może dla Crimsonów była to zabawna fucha, ale Patrick czuł się jak idiota. Zupełnie jakby wrócił do czasów liceum i dorabiał sobie, grając gdzie popadnie, za drinka i śmiesznie małe pieniądze. Prawie nikt nie zwrócił na nich uwagi. No pewnie, nie byli raperami z pierwszych stron gazet, tylko dinozaurami rocka, z gitarzystą, który zupełnie nie wiedział, co tam robił. Deep Crimson miało być dla niego trampoliną, dotarciem na sam szczyt Olimpu. Więc czemu wszystko wyglądało zupełnie inaczej, niż sobie wyobrażał? Jak to się stało, że nie grał teraz na stadionie razem z resztą Sundance? I gdzie byli ludzie, którzy do tej pory skandowali jego imię?

Westchnął i skupił się na graniu dla tej jednej, jedynej osoby, która stała tuż pod sceną i patrzyła na niego roziskrzonym wzrokiem. Ananasowej panienki.

Tego samego wieczora Joy, po wyjściu z sekretariatu studia, zmierzała na próbę swojego mikro zespołu. Co prawda, wcale nie planowała robienia im nalotu, ale z jakiegoś powodu czuła, że raz na jakiś czas powinna jednak sprawdzić, czy jej dzieci robią to, co powinny robić, czy jednak duch rock'n'rolla wziął górę i może zamiast ćwiczyć, wrywają kable ze ścian i urządzają sobie kąpiele w wódce.

Po wejściu do budynku, w piwnicy którego się gnieździł, okazało się, że jest pośrednio. Ani nie ćwiczyli, ani nie bawili. Nie musiała nawet wchodzić do salki, by wiedzieć, że nie wszystko jest w porządku. Odgłosy kłótni niosły się po betonowych korytarzach. Kłótni i chyba bijatyki.

– Co tu się, do czarnej nędzy, dzieje?! – wrzasnęła, wpadając do środka. Jeśli miała nadzieję, że jej wejście smoka zrobi na kimś wrażenie i przestaną się łomotać albo chociaż udzielą odpowiedzi na pytanie, grubo się myliła.

Saul właśnie przywalił Perry'emu w szczękę, aż tamten zatoczył się na ścianę. Splunął, przez chwilę badał, czy wszystkie zęby ma na miejscu, po czym ruszył z zaciśniętymi pięściami i postawioną gardą w kierunku rozwścieczonego basisty.

– Jesse! – Joy uznała, że sama nie ma szans, by opanować dwóch roślących „wioślarzy”. – Powstrzymaj ich!

Siedzący na podłodze, opierający się o centralę perkusji i obserwujący to wszystko ze zblazowaną miną Jesse James właśnie popijał z gwinta. Joy nie mogła nie zauważyć, że nie był to soczek.

– James, do diabła! – ryknęła. – Już!

Płynnym ruchem odstawił butelkę, po czym poderwał się na nogi i podskoczył do bijących się mężczyzn. Jednego sprawnym kopnięciem pod kolano sprowadził do parteru, drugiemu przywalił łokciem w brodę, aż tamten oderwał się od ziemi i upadł z jękiem na podłogę. Perkusista, mniejszy od obu gitarzystów, okazał się prawdziwie bezlitosną maszyną do nokautowania.

Przypomina w zachowaniu Bena z Sundance – przemknęło Joy przez myśl, gdy chłopak z miną drapieżnika odgarnął burzę jasnych włosów z twarzy i z powrotem usiadł, opierając się ciężko o bęben.

– Co tu się wydarzyło? – zapytała słabo. – Gdzie jest reszta zespołu? Czemu się bijecie?

– Nie wiem – jęknął Perry, zwinięty w kłębek i trzymający się za nogi. – O jakąś pierdołę, nie pamiętam. Jesse, ty oszalały skurwielu, to bolało!

– Wiem, taki był mój zamiar – burknął perkusista znad butelki. – Szkoda, że nie widziałeś tego drugiego.

– Ja jestem tym drugim! – przypomniał Saul spod ściany. – Prawie złamałeś mi szczękę!

– „Prawie” robi wielką różnicę. Poza tym nie grasz szczęką, a gdyby ci zalutowali tę głupią gębę, może przestałbyś pieprzyć i zajął się tym, po co tu przyszliśmy. Mieliśmy zrobić

próbę, do jasnej cholery! – Jesse był coraz bardziej porytywany. Wstał, opierając się o czarną obudowę. – A wy nawet nie dotknęliście swoich instrumentów!

– Nie ma połowy ludzi...

– Wokalista nie jest nam potrzebny do grania, możemy ćwiczyć bez niego.

– A główna gitarzystka?

– Zawsze możesz zająć jej miejsce. Chyba że ci nie zależy na tym zespole, a wszystko na to wskazuje – warknął Jesse.

– Mamy powolny, ale całkiem niezły start. Nigdy nie wygrzebiemy się z tej zatęchłej piwnicy, jeśli nie zaczniecie traktować grania poważnie!

Perry wreszcie usiadł.

– I tak muszę lecieć do pracy, zaraz mam zmianę. Kiedy następne spotkanie?

– W czwartek po południu – powiedziała cicho Joy, czując w kościach, że jest bardzo niedobrze.

– Cholera, nie mogę, mam delegację – przypomniał sobie Saul. – Piątek?

– Podwójna zmiana – burknął Perry.

– To może weekend?

Jesse roztrzaskał pustą butelkę o podłogę.

– Nie mogę tego słuchać. Jak się ogarniecie i znajdziecie termin pasujący wszystkim, zadzwońcie do mnie – powiedział. – Przyjdę.

Wychodząc, obrzucił Joy niechętnym spojrzeniem.

– Znajdź Trippa – powiedział na odchodnym. – Z gościem będą problemy.

Jeszcze większe niż teraz? Joy trudno to było sobie wyobrazić.

Skinęła posłusznie głową.

– Koniec próby – bąknęła. – Idźcie sobie. Muszę tu posprzątać.

Wydawało jej się, że została sama, jednak kiedy schyliła się, by pozbierać szkło, usłyszała za plecami:

– Poczekaj chwilę, przyniosę zmiotkę i szufelkę. Szkoda palców.

Odwrociła się w stronę Saula. Ten odruchowo pocierał dłonie o siebie. Rzucił jej niepewny uśmiech.

– Wiem coś o tym, w końcu jestem basistą.

Westchnęła.

– A gdzie Tripp i Lily?

– Lily napisała, że musi ratować swój związek i zostaje dziś z dziewczyną. A Tripp gdzieś wsiąkł. Nie wiem, czy jest się czym martwić, może siedzi w pracy, a może zapomniał.

A może zrezygnował. A może go napadli. A może samochód go potracił. A może... Lista czarnych jak makijaż blackmetalowców wizji przemknęła przez głowę kompletnie zagubionej menedżerki Thunder Quake.

– Idź po tę szczotkę – poprosiła. – A potem zostaw mnie samą, muszę pomyśleć.

– Jasne. Zaraz wracam.

Joy przysiadła na zydelku i rozejrzała się po ponurej kanciapie. Potrzebowała dzisiaj jakiegoś światła w tunelu. Czegoś, co ją uspokoi i przywróci równowagę.

Szkoda, że na liście pocieszajek miała tylko jedną rzecz. Dopiero gdy posprzątała, pogasiła światła i zamknęła salkę

prób, wyciągnęła telefon i powoli, z wahaniem wybrała numer.

– Cześć... – powiedziała. – Bardzo jesteś zajęty?

Dochodziła północ, więc to pytanie było dosyć dziwne. A przynajmniej byłoby w jej dawnym życiu.

– To zależy – usłyszała ciepły głos Patricka i jakąś muzykę w tle. – W skali od jeden do dziesięciu jak bardzo potrzebujesz się spotkać?

– Zawodowo dwa, psychicznie koło ósemki – przyznała Joy. – Nie armageddon, ale wchodzę w etap rozmyślania, czy bardziej boli podcinanie żył, czy jednak skok z budynku, a przede wszystkim, kto mnie potem posprząta – próbowała zażartować. – Wszystko mi się sypie i nie chcę wracać do domu, bo prawdopodobnie spędzę noc chlipiąc w łazience.

– Mhm. – Muzyka w tle ucichła. – Powiedz, gdzie jesteś, podjadę po ciebie.

– Stoję pod salą prób, ale mogę podejść pod knajpę, z której zamawiamy żarcie do Bad Eggs, to dwie przecznice stąd. – Starła się ukryć radość w głosie. – Na pewno w niczym ci nie przeszkadzam?

– Skądże – powiedział całkiem poważnie. – Właśnie uciekam z wesela i od mojego aktualnego zespołu. Drobiazg. Będę za kwadrans.

– Ale...

Rozłączył się.

Czarno-srebrna, opływowa bestia zahamowała pod restauracyjką z cichym piskiem. I to był jedyny dźwięk, jaki wydała z siebie maszyna wjeżdżając w ulicę, bo silnika nie

było słycać w ogóle. Joy opadła szczęka. W życiu nie widziała takiego samochodu.

– Masz nowe auto? – wydusiła z siebie, gdy drzwi otworzyły się z delikatnym sykiem. – Czy to w ogóle jeszcze jest auto, czy już pojazd kosmiczny?

– Nie zabrałem go z hangaru Elona Muska, jeśli o to chodzi – powiedział Patrick wysiadając i poprawiając poły zakietu. Odwrócił się w kierunku samochodu. – Bugatti Veyron, to jest Joy Fox. Joy, to jest Bugatti.

– Dobry wieczór. – Oszołomiona dziewczyna odruchowo pozdrowiła samochód. Po czym dotarło do niej, co powiedziała. – Zaraz, robisz ze mnie idiotkę. Dlaczego rozmawiam z twoim wozem?!

– Z kimś musisz, zawsze to jakiś początek – zaśmiał się Patrick. – To co, jedziemy do mnie?

Kiwnęła głową.

– Czekaj, do twojej jaskini rozpusty? – Dotarło to do niej, kiedy zapinała pasy, starając się nie zarysować niczego w tym obłądnie drogim i nowoczesnym wnętrzu.

– Jaskini akurat nie mam – powiedział, ruszając. – A co do reszty, wiesz jak jest. – Rzucił jej długie spojrzenie, zanim skręcił w kolejną ulicę i dodał lekko zachrypniętym, wyćwiczonym do uwodzenia głosem: – Kiedy chodzi o mnie, rozpusta przychodzi w pakiecie.

Niby wiedziała, że żartował. Ale, och, Boże, dobrze że siedziała, bo kolana zmieniły jej się w bitą śmietanę.

Wjechał do garażu, obszedł samochód i otworzył drzwi od strony pasażera.

– Proponuję zacząć od kuchni, zrobię kawy albo czegoś i spokojnie pogadamy. Co ty na to? – Pochylił się, a długie włosy częściowo opadły mu na twarz.

– Kawa i kuchnia brzmią świetnie. – Joy wygrzebała się z samochodu i z ciekawością rozejrzała wokół. Była tu pierwszy raz w życiu. Garaż był w sumie nieduży, stały w nim trzy samochody i chyba jakiś motocykl pod plan-deką. Pomieszczenie wydawało się za małe jak na, no... potrzeby motoryzacyjne Patricka. Znała jego upodobanie do szybkich samochodów. Nie była pewna co do szybkich kobiet. Raz na jakiś czas paparazzi fotografowali go z jakąś modelką czy aktorką, ale w sumie nigdy nie poznała żadnej z jego flam. Dziewczyn. Kochanek. Trudno jej nawet było określić, jak wyglądają związki gitarzysty Sundance, a tym bardziej ile trwają. Cóż, to chyba oznaczało, że była beznadziejną przyjaciółką.

– Pens za twoje myśli, skarbie – usłyszała.

– A tam, to ja jeszcze dopłacę, żeby się ich pozbyć, najlepiej na dobre. – Machnęła ręką poirytowana. – Powiedz, czy ty kogoś masz? Znaczący... – Poczowała, że robi się czerwona. – Nie pytam ze względu na siebie, broń Boże, tak ogólnie w sumie niewiele o tobie wiem i strasznie głupio się z tym czuję. Może zamiast wysłuchiwać, jakie mam problemy, dla odmiany ty z siebie coś zrzucisz?

– Nie mam za bardzo co zrzucić, kochanie, kontroluję swoje życie. – Patrick zaśmiał się. – Ale proszę bardzo, mogę ci coś popowiadać. To co, kawa?

Kiwnęła głową i ruszyła za nim w głąb mieszkania.

– No dobra – powiedział, stawiając na stole dwa espresso. Joy wciąż gapiła się na pomarańczowy ekspres do kawy, przypominający kształtem wirujące tornado.

– Wydaje mi się, czy masz samochód tej samej marki co kawiarkę? – bąknęła wreszcie. – Ten fikuśny, którym przyjechaliśmy?

– Dostałem w pakiecie.

– Samochód do ekspresu czy ekspres do samochodu?

Zachichotał.

– Zabieram cię na następne negocjacje, to będzie ciekawe. No dobra, ale odpowiadając na twoje garażowe pytanie: nie, nikogo nie mam. Miewam, kiedy czuję taką potrzebę, bo, jak pewnie zauważyłaś, nie sprawia mi trudności, żeby zorganizować sobie kogoś na wieczór albo na noc. Zależy, czy potrzebuję kogoś na wyjście, czy do łóżka. Ale, jak już gadamy szczerze, ty nie pasujesz do żadnego z powyższych.

Otworzyła usta zszokowana.

– Nie dlatego, że mi się nie podobasz. – Spokojnie pociągnął łyk mocnej kawy. – Jak to ktoś określił, lubię takie „chude mietły” jak ty. Jesteś ładna, zabawna i wystarczająco inteligentna, bym nie umarł z nudów. Ale na imprezach strasznie się stresujesz, a do przelecenia na jedną noc i zapomnienia o sprawie po prostu się nie nadajesz. Jesteś materiałem na stabilny związek, a to mnie kompletnie nie interesuje. Więc nie zamierzam cię wykorzystać, choć już udało mi się zwabić cię do domu. Zadowolona?

Sięgnęła po cukier, żeby zyskać na czasie.

– Chyba tak – odpowiedziała po chwili. – Totalnie, tylko przyjaciele. Choć muszę pamiętać, by trzymać łapy przy

sobie i przypadkiem się na ciebie nie rzucić, jak zrobisz coś diabelnie uroczego i seksownego zarazem.

– Wydawało mi się, że jestem diabelnie uroczy i seksowny dwadzieścia cztery godziny na dobę.

– Dokładnie tak jest – potwierdziła, z zapalem godnym lepszej sprawy mieszając kawę.

Znowu usłyszała wybuch śmiechu.

– No dobra, to już wiesz coś o mnie, a teraz powiedz, co tak naprawdę cię sprowadza – powiedział, poważniejąc. – Kłopoty osobiste czy zawodowe?

– Zawodowe...

– Coś z Bad Eggs czy z twoim niesfornym zespołem?

– Z zespołem. Skąd wiesz, że są niesforni? – jęknęła, przypominając sobie wydarzenia z minionego wieczora.

– Już na to wczoraj narzekałaś. Poza tym byłem w ich wieku. A Sundance to nie mój pierwszy zespół. Reszta zdechła bardzo, ale to bardzo szybko. Więc musisz zdawać sobie sprawę, że prawdopodobnie poświęcisz tym dzieciakom mnóstwo czasu, nerwów, energii i pieniędzy, a potem wszystko pieprznie. I jak będziesz miała szczęście, może ze szczątków, które pozostaną, uda ci się wygrzebać jakiś mały diament gotowy do oszlifowania.

– Dzisiaj się pobili – powiedziała, wzdychając ciężko. – Połowa zespołu nie przysłała na próbę. Perkusista rzadko trzeźwieje, choć trzeba mu przyznać, że nawet nieprzytomny gra, jakby jutro miało nie nadejść, więc mam tylko nadzieję, że jego wątroba to wytrzyma. Gdzieś zapomniał się wokalista. A miałam wrażenie, że choć są jeszcze dość surowi i nadal się dogrywają, jednak złapali jakąś nić poro-

zumienia. W Vegas im już całkiem nieźle... – Przerwała, kiedy w pamięci jak oko Saurona rozżarzyła jej się ta nieszczęsna obrączka. Szlag, zapomniała o swoim małżonku. Wiedziała, że coś jej umknęło.

Z trudem powstrzymała szloch. Wzięła głęboki oddech. Potem drugi. Jeden problem na raz. Mąż nie ucieknie (bo już to zrobił), a zespół potrzebował pomocy teraz, zaraz.

– Co ja mam niby z nimi zrobić? – zapytała.

– Cierpliwość to cnota – poradził Patrick. – Obserwuj ich, pilnuj i reaguj, a przede wszystkim bądź stanowcza, jeśli chodzi o regularność spotkań i prób, bo wam się zespół rozlezie w szwach. I postaraj się ich stopniowo odcinać od nadmiernej ilości używek. Nic tak nie psuje zespołu jak martwy członek, który przedawkował w jakiejś ciemnej alejce. Tak, to też znam z praktyki.

Miała ochotę walić głową o stół, ale tylko położyła czoło na chłodnym, kamiennym blacie. W co ona się wpakowała?

– Przydałby mi się jakiś cud – mruknęła, przymykając oczy. Błat był twardy, jednak przyjemnie studził emocje. Cisza, która zapadła, dawała poczucie bezpieczeństwa. Kawa była mocna, ale okazało się, że nie na tyle, by o godzinie drugiej w nocy powstrzymać Joy przed zaśnięciem tam, gdzie siedziała.

POSŁOWIE

„All Dead, All Dead”, tekst napisany przez Briana Maya z zespołu Queen, nie opowiada o kochance ani nawet o kobiecie. To wspomnienie o beztróskim dzieciństwie, a przede wszystkim o kotce. Dia, jako bohaterka, jest właśnie takim kotem-przybłądą, bez grosza i bez imienia, który pojawia się pewnego upalnego lata i... staje się zmianą.

W pierwotnych planach na początku książki zamiast cytatu miała być zupełnie inna dedykacja (a w powieści zupełnie inna bohaterka (!), ale to historia Dii chciała być opowiedziana). I kiedy stawiałam ostatnią kropkę, gdzieś w głowie kołatał mi się ten utwór – więc zaczęłam go słuchać w kółko i w kółko, aż odkryłam, dlaczego za mną chodził. On też był kotem domagającym się uwagi i swojego miejsca w książce. Polecam, bo to piękny, nostalgiczny kawałek. A jego początek nie jest mottem przez przypadek...

Poniżej, jak było również w przypadku „Joy”, spis piosenek wykorzystanych przy poszczególnych rozdziałach. I ponownie tytuły lub teksty samych piosenek są w jakiś

sposób powiązane z fabułą. W jaki? To już zagadka dla Was do rozwiązania.

PS Dziękuję W.W. za wytłumaczenie mi, jak się powiększa obrączki, musimy wreszcie złapać jakiś tani lot i powłóczyć się po szkockich wrzosowiskach. Albo po kli-fach. A najlepiej jedno i drugie.

H.S.

DIA SOUNDTRACK

1. *Phone Call To The Past* – Henry Mancini
2. *WakingUp In Vegas* – Katy Perry
3. *Just Friends* – Amy Winehouse
4. *Little Ghost* – White Stripes
5. *While My Guitar Gently Weeps* – The Beatles
6. *Cherry Bomb* – The Runaways
7. *Brief Encounters* – Ashley Hutchings
8. *Ring of Fire* – Johnny Cash
9. *Black Magic Woman* – Carlos Santana
10. *Trouble Is a Friend* – Lenka
11. *The Truth About Love* – Pink
12. *Secret Agent* – Melissa Etheridge
13. *I Think I'll Just Stay Here and Drink* – Merle Haggard
14. *I'll Be There For You* – Bon Jovi
15. *Stargazer* – Rainbow
16. *Me And The Devil* – The Fratellis
17. *The Times They Are a-Changin'* – Bob Dylan
18. *Poison* – Alice Cooper
19. *Picking up Pieces* – Blue October
20. *Love Is The Seventh Wave* – Sting
21. *Drumming Song* – Florence and the Machine
22. *Leaving on a Jet Plane* – Chantal Kreviazuk

W książce wykorzystane zostały fragmenty utworów:

Queen, *All Dead, All Dead*, News of the World, EMI, Elektra, 1977

The Runaways, *Cherry Bomb*, The Runaways, Mercury, 1976

Johnny Cash, *Ring of Fire*, Ring of Fire: The Best of Johnny Cash, Vinyl, 1963

Elvis Presley, *Love Me Tender*, Love Me Tender, RCA Victor, 1956

Dia

Copyright © Hermia Stone

Copyright © Wydawnictwo Inanna

Copyright © MORGANA Katarzyna Wolszczak

Copyright © for the cover photo by © VasyI/Adobe Stock

Wszelkie prawa zastrzeżone. All rights reserved.

Wydanie pierwsze, Bydgoszcz 2020 r.

druk ISBN 978-83-7995-495-7

epub ISBN 978-83-7995-496-4

mobi ISBN 978-83-7995-497-1

Redaktor prowadzący: Marcin A. Dobkowski

Redakcja: Ewa Białołęcka

Korekta: Monika Halman

Adiustacja autorska wydania: Marcin A. Dobkowski

Projekt okładki: Aleksandra Bartczak

Skład i typografia: www.proAutor.pl

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

MORGANA Katarzyna Wolszczak

ul. Kormoranów 126/31

85-432 Bydgoszcz

sekretariat@inanna.pl

www.inanna.pl

Książka najtaniej dostępna w księgarniach

www.MadBooks.pl

www.eBook.MadBooks.pl



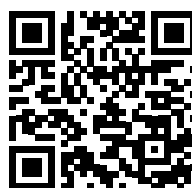
JOY HERMIA STONE

Joy jest przeciętną dziewczyną. Ma zwyczajną pracę, kilku w miarę normalnych znajomych i nie wyróżnia się niczym poza tym, że mieszka z mężczyzną idealnym, który zawsze spełnia jej marzenia. Prawdopodobnie dlatego, że jest wymyślony... No, może nie do końca. Oryginał istnieje. To wokalista znanego zespołu Sundance, otoczony tłumem fanek, zarabiający miliony i odnoszący sukcesy playboy.

W życiu jednak różnie bywa. Być może ta dwójka zetknie się w świecie jak najbardziej rzeczywistym.

Joy, będąc w trudnej sytuacji życiowej, zatrudnia się u managera Sundance. Prawdziwe kłopoty zaczną się, gdy spotyka swojego idealnego faceta i pozna go bliżej. Dowie się wiele nie tylko o swoich uczuciach ale też o prawach rządzących rynkiem muzycznym i o panujących w nim stosunkach międzyludzkich. Wkrótce Joy, jej znajomi i wszyscy członkowie zespołu Sundance przekonają się, co się stanie, gdy spełnią się czyjeś marzenia.

To nie jest prosta romantyczna opowieść o namiętnej miłości nieśmiałej dziewczyny i gwiazdy rocka. To nie jest kolejna odsłona bajki o kopciuszku. Ta opowieść może zaskoczyć.





SIŁA JEJ PIĘKNA ANTOLOGIA

AUTORKI:

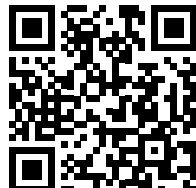
AGNIESZKA OPOLSKA
AGNIESZKA SUDOMIR
AGNIESZKA ZAKRZEWSKA
ALICJA WŁAZŁO
ANNA KARNICKA
DARIA SKIBA
MAŁGORZATA FAŁKOWSKA
MARIA ZDYBSKA

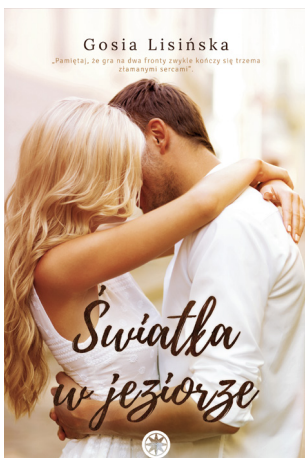
WYJĄTKOWE HISTORIE DLA WSZYSTKICH WYJĄTKOWYCH KOBIET

Osiem utalentowanych polskich autorek i jedno nietłatwe zadanie. Odnalezienie siły i piękna, które tkwią w każdej z nas. Opowiadania wchodzące w skład antologii są tak różnorodne jak kobiety, które je napisały. Autorki opowiadają o zwycięstwie w zmaganiach z przeciwnościami losu i osobistymi dramatami.

Czy twoja historia jest podobna? Czy teraz uwierzysz w siebie? Czy dotrzesz do ukrytej w tobie siły? Każda z nas jest inna, piękna na swój wyjątkowy sposób!

OD KOBIET DLA KOBIET
ODNAJDŹMY W SOBIE SIŁĘ I PIĘKNO!





ŚWIATŁA W JEZIORZE GOSIA LISIŃSKA

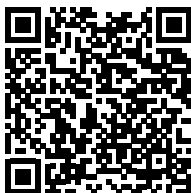
Gdy po dwóch latach kompletnej uczuciowej suszy, dopadnie cię kłęska urodzaju, możesz mieć problem z wyborem.

Karolina jest zabawną i błyskotliwą dziewczyną, od roku zakochaną bez wzajemności w koleżce z pracy. I oto któregoś dnia spotyka go nad jeziorem, a wszystko się zmienia. Że jednak świat bywa złośliwy, na drodze Karoliny staje nie tylko Kuba, ale i pewien nieprawdopodobnie seksowny Włoch...

Przezabawne perypetie miłosne i rodzinne głównej bohaterki są tematem pierwszej obyczajowej powieści Gosi Lisińskiej z serii Miłość w Tybach.

„Światła w jeziorze” to idealne połączenie doskonałego humoru oraz seksownego romansu. Będzie gorąco, zmysłowo i zabawnie. Historia Karoliny pochłonie Was w mgnieniu oka i nie pozwoli odłożyć książki, dopóki nie poznacie zakończenia. To życiowa, ale posypana odrobiną magii powieść, która umili długie zimowe wieczory.

Meg Adams, blogerka *Niegrzeczne Dziewczyny Recenzują*





PIKANTNIE PO WŁOSKU GOSIA LISIŃSKA

Czy szalony romans ma szanse przerodzić się w coś trwałego? Zwłaszcza szalony romans z własnym szefem?

Życie Magdy nigdy nie było poukładane czy zwyczajne, a związek z Roberto bynajmniej tego nie zmienia. Przynosi za to mnóstwo napiętności, ale i pytań, których dziewczyna dotychczas sobie nie zadawała.

Jak potoczą się jej losy? Jakie ostatecznie podejmie decyzje?

Tego dowiecie się z tej zabawnej i bardzo erotycznej powieści.

W tej książce jest pikantnie między bohaterami na kilka różnych sposobów – pikantne kłótnie, pikantny seks, a przede wszystkim pikantny uśmiech na twarzy czytelnika.

Grażyna Wróbel – Czytaninka

Gosia Lisińska ma talent do tworzenia lekkich, pozytywnych i przy tym niezwykle zabawnych historii. Koniecznie musicie poznać Magdę i jej pikantne włoskie perypetie.

Kasia Olchowcy – Kulturantki.pl

Zakręcona i słiczna Polka, plus ponętny i seksowny Włoch — duet idealny?! A może mieszanka wybuchowa? Czekaj na Was dużo śmiechu i dużo gorących emocji! Druga część "Światła w jeziorze" jest, jak sam tytuł wskazuje, bardziej pikantna, bardziej niegrzeczna, ale wciąż tak samo zabawna!

Agnieszka Rybska – Blonderka.pl





JA CIEBIE MOCNIEJ MAŁGORZATA LISIŃSKA

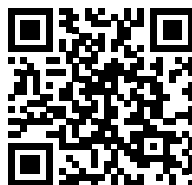
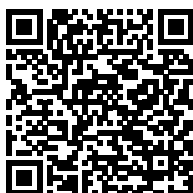
Kiedy wydaje ci się, że masz wszystko i naraz tracisz grunt pod stopami...

Jasiek zdobywa miłość swego życia, ale czy zdoła ją utrzymać? Czy potrafi oprzeć się pokusom? I czy miłość wystarczy, by odbudować to, co wydawało się utracone?

Wróć do Tychów, by poznać losy brata Karoliny, przebojowej bohaterki Świąteł w jeziorze, i kolejny raz zakochać się w tym mieście.

Popularne przysłowie mówi, że milczenie jest złotem. Jednak w małżeństwie Janka i Anki, borykających się z nową, nietatwą codziennością, milczenie doprowadza do katastrofy. „Ja Ciebie Mocniej” Gosi Lisińskiej w piękny sposób pokazuje, jak ważnym elementem każdego związku jest szczerza rozmowa. To mocno dająca do myślenia historia nietatwej miłości, po przeczytaniu której, zaczynamy zastanawiać się, co w naszym życiu powinno stanowić największą wartość: kariera, pieniądze, małżeństwo, dzieci? Gorąco polecam.

Izabela Grabda, autorka *Przypadek Lidki*





ZASKOCZ MNIE
MAŁGORZATA FALKOWSKA
DARIA SKIBA

ONA ma pasję, za którą skoczyłaby w ogień. Ma marzenia.

ON wymarzoną pracę i życie, które wydaje się innym niemal idealne.

Antek i Jagoda są niczym ogień i woda.

Ona, bez planów na przyszłość, żyjąca „tu i teraz”.

On, poukładany, planujący przyszłość i zakochany w swojej dziewczynie.

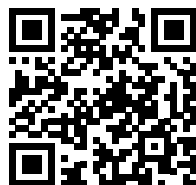
Czy tych dwoje może się wzajemnie zrozumieć?

Parkour jest ich odpowiedzią.

Uparta nauczycielka i uczeń, który nie chce się poddać.

Wspólne ćwiczenia pokazują obojgu, że mimo wielu różnic, są do siebie bardziej podobni, niż mogli się spodziewać.

Co się stanie, gdy światy i poglądy tych dwojga się zderzą?





SPEŁNIACZE MAŁGORZATA FALKOWSKA

Spełniając marzenia innych, spełniasz się i Ty!

To miał być zwyczajny projekt na studia.

Dominika, Maciej i Julian mieli pomysł, by spełniać marzenia. Zaczęło się od listów dzieciaków z pobliskiego Oratorium, jednak dzięki determinacji trójki przyjaciół i z pomocą profesora Kellera, swoją działalność rozpoczęła Fundacja Spełniacze.

Dwanaście miesięcy w roku – dwanaście marzeń do spełnienia.

Małgorzata Falkowska zaprasza czytelników w niezwykłą podróż pełną dobra, miłości i wzajemnej tolerancji. Dwanaście wyjątkowych listów, dwanaście wyjątkowych historii, wielu naprawdę życzliwych ludzi. Poznaj Fundację Spełniacze, jej założycieli i dzieciaki, którym pomogli.

Niektóre marzenia spełniają się same, innym trzeba trochę pomóc.





TYLKO SEKS MIRA GROSS

Błażej jest zwyczajnym studentem, który ledwo wiąże koniec z końcem. Gdy kumpel wprowadza go w szczegóły jego dostatniego życia, dla Błażeja kończy się pewien etap życia.

Lilianna to rozkapryszona i znudzona żona biznesmena. Jej małżeństwo nie należy do typowych, więc gdy na horyzoncie pojawia się Błażej, kobieta proponuje mu układ.

Jednak życie to nie bajka i Lilianna będzie musiała ponieść konsekwencje własnych wyborów. Czy pociągnie Błażeja za sobą na dno?

To, co miało być zwykłą zabawą, przeradza się w coś, czego żadne z nich nie mogło przewidzieć...

„Tylko seks” to tak naprawdę nie tylko seks. To powieść pełna emocji, pożądania i prawdziwych uczuć. Jestem przekonana, że miłośniczki gorących romansów na pewno znajdą w tej historii coś dla siebie. Serdecznie polecam!

K.N. Haner, autorka bestsellerowych powieści dla kobiet

